

Konrad Toruński

Każdy za siebie



nr 20 (listopad 1988 r.),

str. 4/5

W artykule *"Tragiczne doświadczenia"* Tadeusza Jasudowicza z 8(10) nr. bydgoskiego **"Świadectwa"** znajduje takie oto zdanie: *"(...) bijąc się w pierś i przyznając do ciężkiego grzechu historycznego wobec Czechów i Słowaków – musimy to jasno stwierdzić, że współuczestniczyliśmy w bezprawnej, brutalnej agresji na naszych południowych sąsiadów, (...) powiedzieć do nich: prosimy o przebaczenie"*.

Stanowczo sprzeciwiam się takiemu wezwaniu, jeśli użyte w tym zdaniu "my" ma obejmować wszystkich Polaków, np. również mnie. Niech w piersi bije się pan Jaruzelski, który w czasie interwencji zbrojnej w Czechosłowacji był świeżo mianowanym ministrem obrony narodowej, a według ówczesnej pogłoski miał być również autorem pomysłu, jak najskuteczniej pod względem wojskowym wykonać interwencję. Być może także pan Jasudowicz ma jakieś powody bić się w piersi. Ja nie pisałem w tym czasie gazetowych napaści na tzw. praską wiosnę. Nie służyłem (dobrowolnie) w wojsku lat 60-tych, nie byłem też wtedy nauczycielem ani np. lektorem partyjnym. Nie miałem więc nawet okazji do tego, by choć tylko symbolicznie, moralnie uczestniczyć w agresji. Nie będę więc się bił w pierś z powodu tego, co działo się 20 lat temu[,] i oczekuję od innych, by nie nadużywali tego samego powodu do bicia (się) w moją pierś.

Tu przypomina mi się historia o 2 lata¹ wcześniejsza, głośny list do biskupów (zachodnio)niemieckich, którego najbardziej charakterystycznym fragmentem są słowa *"przebaczamy i prosimy o przebaczenie"*. Propaganda partyjna atakowała to hasło zakładając, że zbrodni hitlerowskich przebaczyć się nie godzi, a zbrodni popełnionych przez Polaków na Niemcach po prostu nie było. Żaden z tych argumentów nie nadaje się do uznania przeze mnie – pierwszy jako niezgodny z nauką ewangeliczną, drugi jako sprzeczny z prawdą historyczną. Ale mimo tego przytoczone słowa biskupów budzą mój głęboki sprzeciw, a to z tego samego powodu co wcześniej co wcześniej przywołane wezwanie pana Jasudowicza.

¹ List 34 biskupów polskich do biskupów zachodnio-niemieckich, nie z 1966 (jak zasugerowałem), lecz już z 18 XI 1965 r. odnośny cytat dosłownie brzmi: *"udzielamy wybaczenia i prosimy o nie"*.

Uważam bowiem, że taki sposób myślenia zakłada uznawanie zbiorowej (i dziedzicznej) odpowiedzialności. Ileż atramentu, śliny i nawet krwi zużyto, by zadać kłam zasadzie tak pojętej odpowiedzialności. Ale widocznie jeszcze za mało, niestety.

Nikt nie ma prawa wybaczać w cudzym imieniu, chyba że został do tego upoważniony przez stronę pokrzywdzoną. Ale samo takie upoważnienie jest właściwym aktem wybaczenia, zaś oznajmienie o nim jest tylko przekazaniem wiadomości. Na przykład ja czasów II wojny światowej nie pamiętam, hitlerowcy mnie nie zabili, nie torturowali, nie wykańczali obozem, więzieniem, przesiedleniem, przymusowymi robotami. Nie pozbawili mnie również matki, ojca ani innej bliskiej osoby. Ale gdybym nawet miał co wybaczać, to należałoby najpierw spytać mnie o to. Bowiem co innego modlić się co dzień (lub co tydzień) ogólną obietnicą *"jako i my odpuszczamy naszym winowajcom"*, a co innego wybaczyć konkretne cierpienie fizyczne lub psychiczne tak straszne, że wyobrazić je sobie może tylko ten, kto go doznał. Zresztą nawet Kościół, który uczy wybaczenia, nie szafuje nim do woli, ale uzależnia je od tego, czy winowajca żałuje swoich niegodziwości i czy tego wybaczenia pragnie (spowiedź). Podobnie z naszym ogólnopolskim proszeniem o przebaczenie, obojętnie, kogo o nie prosimy: Niemców, czy Żydów, Czechów czy Słowaków, Ukraińców czy Litwinów. Ja nie wrzuciłem granatu² do Café Clubu, nie wymordowałem i nie spaliłem³ ukraińskiej wioski z Bieszczad. Nie zgwałciłem Niemki w 1945 r. ani nie zostawiłem⁴ żywej pamiątki Czeszce lub Słowaczce w 1968 r. Nie anektowałem⁵ Wilna pod gen. Żeligowskim ani nie zaszczułem⁶ Żyda pod gen. Moczałem. Więc nie będę przepraszał za grzechy moich rodaków.

² Dwa zamachy na warszawską kawiarnię Café Club na rogu Alej Jerozolimskich i Nowego Świata, pod okupacją hitlerowską przeznaczoną tylko dla Niemców, polegające na wrzuceniu wiązek granatów do wnętrza: 24 X 1942 r. (ciężko rannych trzech policjantów niemieckich, lekko rannych kilku niemieckich żołnierzy na urlopowach i jedna osoba cywilna), 11 VII 1943 r. (ranny został jeden policjant granatowy oraz trzech cywili); wykonali to partyzanci Gwardii Ludowej w odwecie za niemieckie represje (rozstrzeliwanie kilkudziesięciu komunistów uwięzionych na Pawiaku).

³ Aluzja zwalczania Ukraińskiej Powstańczej Armii prowadzącej w l. 1944-47 partyzancką, terrorystyczną walkę przeciwko komunistycznym władzom (równolegle także przeciwko polskiej ludności i często również przeciwko antykomunistycznemu podziemi polskiemu) na południowym wschodzie powojennej Polski; dotknęła także cywilną ludność podejrzaną o wspieranie UPA, nie tylko Ukraińców, ale także: Łemków, Bojków i Dolinian.

⁴ Aluzja do udziału żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji rozpoczętej w nocy 21/22 VIII 1968 r. Czy jakiś żołnierz z Polski spowodował (gwałtem lub nie) zajście w ciężką mieszkanki tego państwa, tego nie wiedziałem i nadal nie wiem.

⁵ Tzw. *"bunt [gen. Lucjana] Żeligowskiego"* w dniach 8-20 X 1920 r. pozornie wbrew woli (naprawdę – na polecenie) naczelnego wodza Józefa Piłsudskiego; zbrojne zajęcie Wilna i okolic, proklamowanie tzw. *"Litwy Środkowej"*. Miało to stanowić odwet za litewską okupację tego obszaru przez Litwę dzięki wojnie trwającej między Polską a bolszewicką Rosją (w której to wojnie Litwa współdziałała z bolszewikami).

⁶ Kampania propagandowej i psychicznej presji, wywieranej w latach 1967-69 na osoby pochodzenia żydowskiego lub narodowości żydowskiej, mająca na celu usunięcie ich z partii komunistycznej (PZPR), z miejsc pracy (w Ludowym Wojsku Polskim, Milicji Obywatelskiej, Służbie Bezpieczeństwa, ministerstwach, w Polskiej Akademii Nauk i wyższych uczelniach oraz innych szkołach, w instytucjach kulturalnych, w Polskim Radiu, Telewizji Polskiej oraz redakcjach gazet i czasopism, a także np. w służbie zdrowia), a w wielu (kilkunastu tysiącach) wypadkach – nawet w ogóle z obszaru Polski; przez znaczną część tego okresu (i przez trzy poprzednie lata) ministrem spraw wewnętrznych był wysokiej rangi bezpiecziak gen. Mieczysław Moczar (w rzeczywistości: Nikołaj Tichonowicz Diomko, pół-Białorusin), uchodzący za przywódcę frakcji tak zwanych "partyzantów", bardzo niechętny konkurencyjnemu żydowskiemu odłamowi wśród działaczy PZPR, polityk będący uosobieniem owej antyżydowskiej kampanii prowadzonej pod pretekstem przeciwstawiania się syjonizmowi oraz podwójnej lojalności Żydów w Polsce: wobec PRL i wobec Państwa Izrael.

Również w stosunkach wewnątrzpolskich powinniśmy wystrzegać się łatwych i czasem błędnych uogólnień. Nie mają racji również niepoprawni "idealiści", dla których każdy naród ma taki rząd, na jaki zasługuje, wobec czego obrażają się na naród polski za jego rzekomo dobrowolne trwanie w niewoli, a potem wybierają emigrację (wewnętrzną lub zewnętrzną). Nie mają racji również racji niepoprawni "realiści", którzy obrażając się na anglosaskich byłych aliantów Polski za ich jałtańską "zdradę" umywają ręce od wszystkiego mówiąc "a co my możemy". Odpowiedzialność nie może być jednakowa dla wszystkich.

Inna jest odpowiedzialność moralna za strzelanie do tłumu żołnierza przymusowo wcielonego do wojska i przymusowo zaprzysiężonego, a inna – policjanta który w analogicznej sytuacji znalazł się wskutek dobrowolnego wyboru. A nawet wśród takich, którzy do aparatu represji weszli jednakowo ochotniczo, różny jest stopień odpowiedzialności. Dlatego, moim zdaniem, nawet w czasach stalinowskiego terroru na ogół mniej surowo należy oceniać ubeków i klawiszów znęcających się nad więźniami, niż sędziów, którzy powaga swego zawodu sankcjonowali zbrodnie. Tak samo, jak większej odwagi wolno wymagać od księdza niż od świeckiego chrześcijanina (gdy chodzi o wyznawanie wiary i głoszenie jej zasad), albo – od lekarza, aniżeli od, powiedzmy, urzędnika skarbowego (gdy chodzi o powinności zawodowe). A jak jest obecnie? Najmocniejsi w gębie przed grudniem, potem skwapliwie lecz cicho emigrowali do życia prywatnego⁷ w Polsce lub na Zachodzie⁸ (np. kilku członków "radykalnego"⁹ Prezydium ZR w Toruniu). Najwięksi hurraoptymiści, wcześniej prawdopodobnie przeżyliwający o wolnych wyborach, a może o własnych awansach na stanowiska ministerialne, zapowiadający¹⁰ komunistom *"ich bój ostatni"* jeszcze dosłownie na godziny przed naszą klęską, potem rozpaczliwie apelowali¹¹ o

⁷ Jak np. Jerzy Grzeszkiewicz.

⁸ Jak np. Zbigniew Iwanów.

⁹ Prezydium Zarządu Regionalnego NSZZ "Solidarność" w Toruniu wybranego w 1981 r. składało się z działaczy (na czele ze Zbigniewem Iwanowem i Antonim Stawikowskim), którzy podczas wewnątrzwiązkowej kampanii wyborczej w regionie toruńskim krytykowali członków działającego przez poprzednie kilka miesięcy Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ "Solidarność" w Toruniu (na czele ze Edwardem Strzyżewskim i Jackiem Stankiewiczem) głównie poprzez zarzucanie im nadmiernej ugodowości (domyślnie: kosztem interesów pracowniczych) wobec władz państwowych; odwrotnie były skierowane zarzuty o nadmierny, nieroztropny radykalizm.

¹⁰ Zob.: *"Musimy im otwarcie powiedzieć, że bój to będzie ich ostatni – mówił w grudniu 1981 roku Karol Modzelewski, członek władz »Solidarności«, podczas posiedzenia w Radomiu"* (wg: Matylda Młocka, *"Ostatni apel o kompromis", "Rzeczpospolita"*, z 4 grudnia 2011 r., <<http://www.rp.pl/artykul/153227,764484.html>>). Słowa Karola Modzelewskiego, wtedy działacza "Solidarności", odnosiły się do komunistów, stanowiąc ironiczną aluzję do słów: *"bój to jest nasz ostatni"* w refrenie polskiej wersji *"Międzynarodówki"* – hymnu komunistów. W rzeczywistości te słowa padły nie na kilka godzin przed klęską (jak napisałem mając na myśli północ z 12 na 13 XII 1981 r., tj. początek stanu wojennego), lecz już 3 grudnia 1981 r. podczas posiedzenia Komisji Krajowej NSZZ "Solidarność" odbywającego się w Radomiu. Zostały potem propagandowo nagłośnione przez reżym dzięki podsłuchaniu i nagraniu przebiegu tego spotkania.

¹¹ Jacek Kuroń (będąc internowany w ośrodku odosobnienia na warszawskiej Białolece) nawoływał *"[...] do zlikwidowania okupacji w zbiorowym, zorganizowanym wystąpieniu. Sądzę, że wystąpienie takie może polegać na równoczesnym uderzeniu na wszystkie ośrodki władzy i informacji w całym kraju [...]"* (Jacek Kuroń, *"Tezy o wyjściu z sytuacji bez wyjścia", "Tygodnik Mazowsze"*, nr 8 z 31 marca 1982 r., str. 3, <<http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=013682008003>>), dopowiadając potem: *"Trzeba [...] zapowiedzieć wyraźnie, że ruch nie cofnie się przed użyciem siły. [...] Jeśli [...] nie zapewnimy sobie współdziałania zdecydowanej większości żołnierzy i milicjantów, to strajk należało by połączyć z uderzeniem na wybrane ośrodki władzy i informacji [...]"* (Jacek Kuroń, *"Macie teraz złoty róg. List otwarty do Zbigniewa Bujaka, Wiktora Kulerskiego*

zbrojną insurekcję (Kuroń w 1982 r.), albo głosili, że ilości ofiar nie wolno z góry ograniczać (Moczulski w 1986 r.). Zaś szeregowym związkowcom dyktowało się w stanie wojennym kodeksy moralne: nie rozmawiaj¹² z ubekami, nie kłaniaj się kolaborantom¹³, nie kupuj w środy reżymowej prasy, nie oglądaj dziennika TV, nie podpisuj lojalki, podaj dalej gazetkę, regularnie płac składki, uczęszczaj na "msze za ojczyznę", a we właściwych momentach śpiewaj z palcami uniesionymi w literę V...

Doświadczenia tegorocznych strajków były sprawiedliwą próbą. Niektórzy głośni kiedyś i znani (eks-)działacze okazali się bezradnymi kibicami, którzy potrafią zaznaczać swoją obecność najwyżej poprzez buńczuczne wezwania, których nikt nie słucha, albo poprzez mało zrozumiałe artykuły prasowe (Rulewski), częstokroć kontynuując zadawnione spory (Jurczyk). Tam, gdzie naprawdę coś ważnego się działo, zazwyczaj wyłaniali się zupełnie inni przywódcy, tacy jak np. Liwak¹⁴ albo Szewczuwaniec¹⁵.

Nasza współodpowiedzialność za utratę legalnej Solidarności w 1981 r. i za jej stopniowe odbudowywanie teraz jest jak widać zadziwiająco nierównomiernie rozłożona.

i innych działaczy ruchu oporu", "Tygodnik Mazowsze", nr 13 z 15 maja 1982 r., str. 3, <<http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=013682013003>>).

¹² Podczas przesłuchań.

¹³ Tu chodzi o jawnych współpracowników reżymu, w praktyce – najczęściej działaczy jedynych uznawanych w tym czasie przez reżym za legalne związków zawodowych (przezywanych "wronimi związkami").

¹⁴ Władysław Liwak, działacz "Solidarności" w Stalowej Woli, aktywny współorganizator strajków w Hucie Stalowa Wola (29-30 IV, 13 VII oraz 22 VIII – 1 IX 1988 r.), zob.: <http://pl.wikipedia.org/wiki/W%C5%82adys%C5%82aw_Liwak>, <http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=W%C5%82adys%C5%82aw_Liwak>. O istnieniu tej postaci dowiedziałem się dopiero w związku ze strajkami, które odbywały się wiosną i latem 1988 r.

¹⁵ Andrzej Szewczuwaniec, w dniu 26 IV 1988 r. inicjator i przywódca strajku w Hucie im. Lenina w Krakowie – Nowej Hucie (dopiero co w niej zatrudniony): <http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=L00031_Andrzej_Kaminski>, także – sprawca słynnego wybuchu w dniu 18 IV 1979 r., który uszkodził pomnik Lenina w Nowej Hucie: <<http://www.rp.pl/artukul/85901.html>>. O istnieniu tej postaci dowiedziałem się dopiero w związku ze strajkami, które odbywały się wiosną i latem 1988 r.